

168
W numerze

M. B. P.
KOLUMNA SATYRY JUGOSŁOWIAŃSKIEJ

6
Cena 15 zł.

ROZGI BIJAĆCO TYDZIEŃ

Rok II

20 lipca 1947 r.

Nr 30 (50)



Rys. KAROL BARANIECKI

SPRAWIEDLIWOŚĆ I DYPLOMACJA

LUDWIK JERZY KERN

MAŁE URZĘDY

Najsmutniejsze te małe urzędy
z sosnowymi, prostymi biurkami.
Referenci czyszczą w nich zęby
zżartymi przez rdzę stalówkami.

Tak, jak stalówki rdza,
zęby próchnica toczy.
W okularów popstrzone szkła
tępo patrzą wyblakłe oczy.

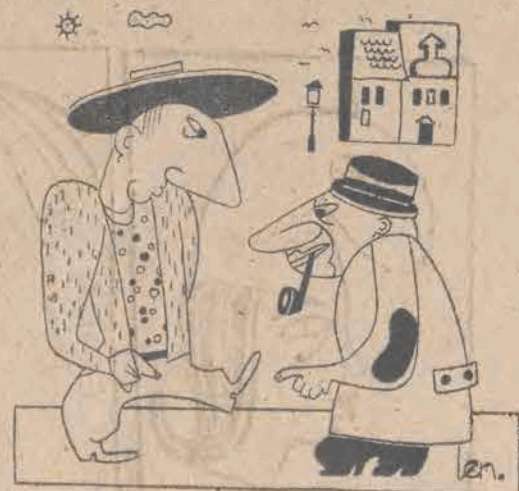
Usła ciągle ziewają, ziewają...
Deszcz czasami za oknem pluszcze.
Palce zgrabnie węgry wyciskają
w jakimś wspólnym kieszonkowym lustrze.

Tu pieczętka, Tam podpis. Znow nuda.
Noga nogę sennie kołysze.
A na ścianach na słoneczny udar
zeszloroczne konają afisze.

Przed obiadem i po obiedzie
wciąż to samo: smutek i troska.
Różniej tylko, gdy cyrk przyjedzie,
futholiści, albo starosta.

Raz na miesiąc przydział na kartki.
Smieszne kartki I-szej kategorii.
I znow trzeba będzie się martwić:
czy się upić, czy może modlić?

I tak mija za biurkiem przeklętym
nudne życie okraszone snami.
Najsmutniejsze te małe urzędy —
Ullitujcie się nad tymi urzędami!..



Rys. Jan Lenca

— Pan ma lewą nogę krótszą, panie Ba-
smańczyk!
— Nie, lewa jest dobra, tylko prawa jest
za długa!

STANISŁAW SOJECKI

Kwadratura koła

Gdym się cenom dziwił w sklepie,
Bzekł sklepikarz w cyrach kuty:
Drogo muszę wziąć za masło,
Żeby drogie kupić buły.

Pytam szewca z jakiej racji
Ceny tak wygórowane —
Odrzekł iż zarobić musi,
By zapłacić mógł ubranie.

Krawiec znowu się liomaczy,
Że chleb drogi u piekarza,
Piekarz winę na rzeźnika,
Rzeźnik zwaia na młynarza!

Młynarza szuka spekulantów
Na wsi pośród gospodarzy,
A gospodarz właśnie twierdzi,
Że sklep zdziera i paskarzy!

Błędne koło jak na dłoń,
Lecz — spytacie — gdzie kwadraty?
Bardzo łatwe rozwiązanie:
Błędne koło wpisać w... kraty!

Różne nasze dzienne sprawy

Jak wiadomo, władze brytyjskie zniosły w swej strefie istniejący dotychczas oficjalnie zakaz fraternizacji. Znaczący od tej pory, już bez żadnych zastrzeżeń i trudności — uprzednia się Niemkom angielskich dżentelmanów.

Poszkodowane z tego tytułu ladies wystąpiły o wyrównanie braku. Dura sex, sed sex. Pozbawiając nas dżentelmanów, all right, ale w takim razie prosimy o — esamanów, esdemanów i esesmanów.

Powstała ponoć cała liga czy komitet dziewcząt, pragnących związków małżeńskich z Niemcami. Gott strafe England, ale got oświęcimski, nordyk z Neandertalu, może zbawić niejedną Angielkę.

Na czele ligi czy komitetu stoi niejaka dziewczyna Diment. Ciekawe, ile rodaczek pozyska dla swej dimentii (precox) i czy wielka ilość ladies zostanie — Dimentie eapta?

Jeżeli „gentleman preferred blond” (Bestie), a ladies są gotowe poślubić gotów, to (be)wina rządu Jego Królewskiej Mości, który szuka „lepszych widoków”, spoglądając — przez Ruhre.

Taka jest zresztą instrukcja obserwatorium astronomicznego im. G. Marshalla. Kto chce zobaczyć gwiazdy (złote gwiazdy U. S. A.), niech patrzy w przyszłość przez Ruhre. Szczęście i dobrobyt Europy to odbudowa Niemiec za jedne pożyczki amerykańskie!

Mimo wysiłku menażerów lunaparku paryskiego nie wszystkie narody dały się zjednać dla celów astronomii Wallstreet. Nie dały się zjednać te mianowicie, które wiedzą, że Ruhra to prymitywny ka-

lejdoskop. Najpierw „ładne widoki”, odbudowa Niemiec (w interesie Europy), a od razu następnie — rżniętka wojenna.

Zresztą tak się złożyło, że np. u nas termin konferencji paryskiej zbiegł się z rocznicą Grunwaldu. Dlatego być może hasło: odbudować Niemcy wydaje nam się, niestety, ciągle mniej sensowne i atrakcyjne, niż maksyma — Germaniam delendam esse.

Zdawałoby się, że nie jest zbyt trudno „połapać się w propozycjach Marshalla i konferencji paryskiej”. Tak się zdaje — do czasu przeczytania rozmowy między panem prezesem a panem dyrektorem banku („Tygodnik Warszawski”, Nr. 28, wstępniak pt. „Obroń suwerenności a plan Marshalla”).

„Drogi prezes” nie chce słyszeć o politycznym aspekcie sprawy. On tylko — „gospodarczo”. „W płaszczyźnie codziennej praktyki bankowej”.

Cóż na to „drogiemu prezesowi” pan dyrektor banku? Że wszystko w porządku. Ameryka ma prawo, a nawet obowiązek kontroli gospodarczej i politycznej kraju obdarowanego pożyczką. Wtykając swoje trzy grosze, jest władna nam nakazać np. udział w odbudowie Niemiec. Niby, żeby nie było „grupy skłóconych klientów”.

Hm, hm. Na nieszczęście dla „Tygodnika Warszawskiego” losy nasze nie zależą, psiakość, ani od „drogiego prezesa” ani od pana dyrektora banku. Nie będą nas tedy mogli wykierować na szerokie a mętne wody Pacyfiku dolarowego.

Mgr. Rózdźka

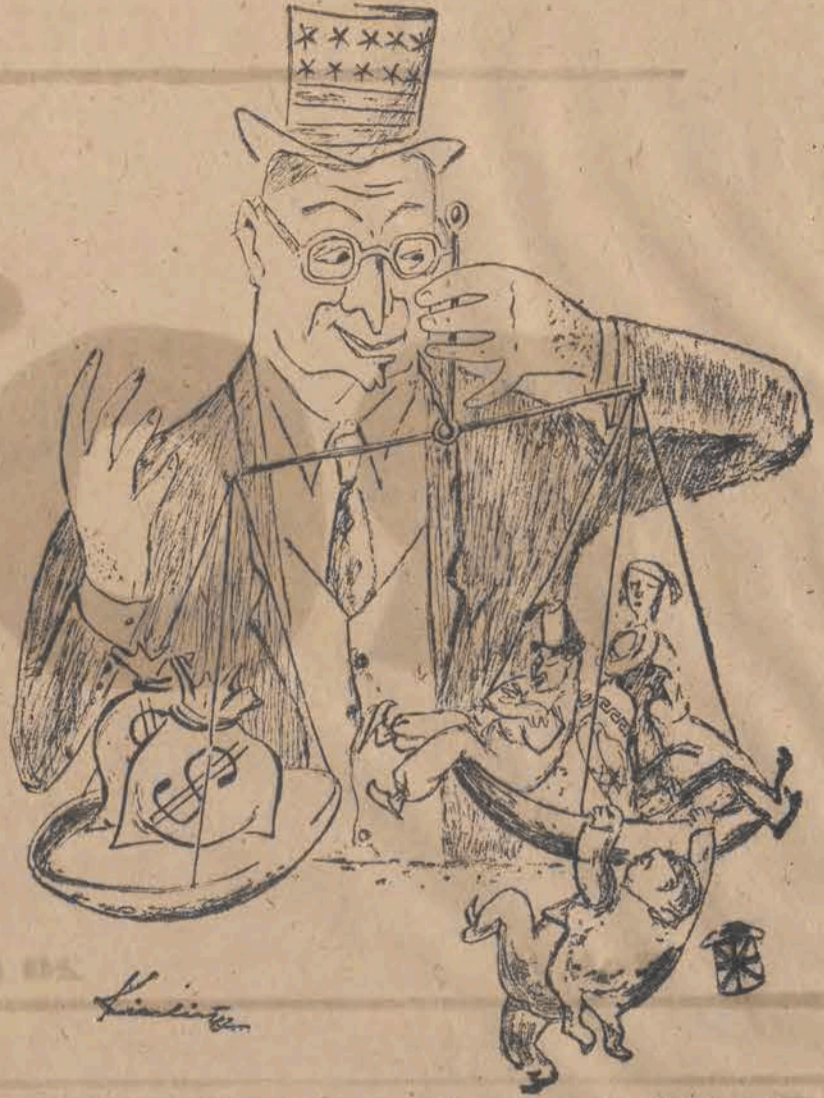
MIN. U. S. A. CLAYTON DOMAGA SIĘ ZMIAN W PLANIE GOSPODARCZYM FRANCJI



Rys. Karol Baraniecki

Liberté

Liberty



Rys. Zbigniew Książka

PLAN MARSZALA

WACŁAW OLSZEWSKI

LIST OTWARTY DO PANA BOGA

My niżej podpisani: właściciel sklepu „Orzeł”, dyrektor Zjednoczenia: „Pocałuj, Gryz i Pieść”, szabrownik Wteinażad, tudzież — o Panie Boże — firma „Bujaj i Ujaj” (Piotrkowska 306)

— pytamy ze zdziwieniem: dlaczego mogą wróble szabrować do swych gniazdek państwowej słomy żądźbia?

a nam tę garść dolarów, tę parę głupich rubli każdy wtyka palcem i w twarz tak zwaną piwa?

Dlaczego mogą pszczoły wlaźć do cudzych mieszkań: astrów, begonii, bratków... to przecież szabrem czuć — a nas się kontroluje, a nam zagląda w mieszki, kiedy wracamy autem: Jelenia Góra — Łódź?

Dlaczego skaczą żaby, a ceny skaczą z trudem? Czemu płodnym bocianom nie podwyższono cen? Czy to jest demokracja? Czy to jest władztwo ludu? Czy to jest — Panie Boże — zgodne z PKWN?

Pytamy więc ze strachem: czy sklepów naszych demon będzie miał także dostęp do gwiazd Twych i do nieb? czy w przyszłym życiu będzie z kontrolą łązić M. O. kiedy na rogu nieba znowu otworzymy sklep?

Czy będzie Obóz Pracy? Kto będzie doń kierować? czy znowu lustratorzy, Komisje i U. B.? czy będą trzymać widły, czy księgę podatkową? (to drugie będzie gorsze, piekielnie będzie źle)

Wierzmy, że nam zmienisz ten świat — o Panie Boże — naszą opinię, ceny i horror nasz i cześć

Następują podpisy:
+ szabrownik krzyżyk położył,
(—) dyrektor firmy „Orzeł”,
(—) Firma „Bujaj i Ujaj” (Piotrkowska 306)

Ilustr. Zb. Krulio

Bogdan Brzezinski

PODRÓŻ

z nieznany

Tłok był niezmierny, jako że pociąg szedł w stronę morza, ale jakoś się dopchałem do wolniejszego przedziału i nawet udało mi się zająć miejsce przy oknie. Gdy usiadłem, mój sąsiad z przeciwka uśmiechnął się do mnie przyjaźnie i powiedział:

— Mój wujaszek ma krótki wzrok, moja ciotka ma krótki słuch, a ja odziedziczyłem po nich te cechy i mam krótkie fale w radioodbiorniku!

Spojrzałem na niego z lekkim niepokojem.

— To rzeczywiście ciekawe — mruknąłem.

Mój sąsiad z przeciwka poprawił krawat i oznajmił:



— Mój szwagier jest śpiewakiem. Bardzo miły człowiek, lecz bardzo kiepsko śpiewa. Ale za to nigdy nie boli go głowa.

— Dlaczego?

— Bo śpiewając, zawsze puszcza „kogutki”. A jak wiadomo — kogutki nadzwyczajnie pomagają na ból głowy!

Uśmiechnąłem się niepewnie. Na palcach poczułem nieprzyjemny dreszczyk.

— A wie pan — ciągnął dalej osobliwy towarzysz podróży — mój stryjaszek miał bardzo dziwny wypadek. Niech pan sobie wyobrazi — kupił budzik, ponieważ musi rano wstawać. Zapłacił za ten budzik trzy tysiące złotych. I co się dzieje? Pewnego dnia odwiedza stryjaszka znajomy muzyk, ogląda ten budzik i woła ze zdumieniem:

— Ale to jest oryginalny Stradivarius!

W mojego dziadka jakby śląski piorun strzelił!

— W samej rzeczy? — spytał.

— W najszamszej! — odparł muzyk z przekonaniem.

I aby udowodnić stryjaszce, że mówi prawdę, wziął smyczek i zaczął grać na budziku kukuracze, opus 28, mieszkania 6, pióra Jana Sebastiana Karasińskiego.

Mój towarzysz podróży zapalił papierosa, po czym ciągnął dalej:

— Od tego dnia mój stryjaszek grał dzień i noc. Ale wyniki były słabe. Prawdę mówiąc: podłe! Fachowcy twierdzili, że nie jest wirtuozem pierwszej klasy, nie jest nawet muzykiem drugiej, ani trzeciej klasy. A jak wiadomo — w czwartej klasie pada milion. Więc mój stryjaszek, jako muzyk czwartej klasy, dzięki swej cierpliwości wygrał w tej klasie cały milion na tym Stradivariusie! I to w tym momencie, kiedy budzik-Stradivarius dzwonił na godzinę dziesiątą minut siedemnaście! Dziwny zbieg okoliczności, prawda?

Patrzyłem z przerażeniem na opowiadającego. Pozostali podróżni robili dyskretnie kółka na czole.

— Bardzo dziwnie! — szepnąłem nieśmiało, kombinując, czyby nie udało mi się na najbliższej stacji wyskoczyć przez okno.

Dziwny sąsiad z przeciwka klepnął mnie w kolano i zawołał z przejęciem:

— Byłbym zapomnieli opowiedzieć panu jeszcze ciekawszą historię! Mój bratanek kupił sobie zegar z kukulką. Chłopak jest młody i lekkomyślny, to też zaczął bawić się mechanizmem i gruntownie zepsuł zegar. I wie pan, co się stało?

— Kukulka dostała zapalenia ślepej kieszki? — wtrąciłem nieśmiało.

— Nie! — potrząsnął energicznie głową rozmowny pasażer. — Po prostu kukulka teraz przez cały dzień kuka, a tylko o każdej „wpół” i o każdej pełnej godzinie — milknie. Wszystko na opak! Ot, co!

Pasażerowie zaczęli szeptać między sobą. Ktoś proponował zawołać konduktora. Mój sąsiad z przeciwka zdawał się nie słyszeć tych uwag.

— A wie pan — zawołał nagle — mój dziadek jest zbieraczem. Zbiera dowody winy! Niektórzy nazywają go prokuratorem, ale on —

— Przepraszam! — przerwałem mu z determinacją. — Czy panu przypadkiem czegoś nie brakuje? Na przykład piątej klepki?

— Mnie? — zdziwił się gadaliwy podróżny. — A ja myślałem, że pan jest pomylony i dlatego opowiadam panu takie banialuki, żeby dostosować się do pańskiego sposobu myślenia!

Poczerwieniłem z gniewu.

— Na czym pan opierał to idiotyczne przypuszczenie? — krzyknąłem.

Mój sąsiad z przeciwka zmieszał się wyraźnie.

— Bardzo pana przepraszam... Ale czytałem niedawno książkę Carrela „Człowiek, istota nieznaną”, w której autor dowodzi, że co dwudziesty drugi człowiek na świecie jest pomylony... A ponieważ, wyglądając oknem z wagonu i licząc wsiadających pasażerów — stwierdziłem, że pan jest dwudziesty drugi, więc pomyślałem zaraz, że pan szauowny...

W tym momencie rozległ się serdeczny śmiech. To śmiał się wysoki, chudy brunet, siedzący w kącie przedziału.

— A to się pan dopiero pomylił! — chichotał brunet.

— Dlaczego? — spytał sąsiad z vis a vis.



— Bo ja wsiadłem przed tym panem, a ja się liczę za dwie osoby...

— W jaki sposób?

— To bardzo proste! Ja jestem Teofil Pambuch, urzędnik prywatny, a jednocześnie niejaki Hannibal, wódz i w ogóle ante portas! Rozumie pan? W ten sposób ten pan — wskazał mi palcem — wsiadł do wagonu jako dwudziesty trzeci. Hi, hi, hi!...

IGOR SIKIRYCKI

NA LEDĘ

Chodziła Leda z łabędziem nad rzeką
Więc ją strofowano: „Nie zajdziesz daleko”.
No, a Leda właśnie na przekór teorii
Ze swoim łabędziem zaszła do historii.

NA ANNE

„Wydam książkę — rzekła Anna — wstrząsnę całym światem”
I dla wprawy zawodowej żyła z literatem.
Los ją jednak dziwnym trafem oszukał zdradziecko.
Zamiast książki upragnionej przyszło na świat — dziecko.

ZNAK ZAPYTANIA

Jak cię ocenić — jeszcze nie wiem.
Więc zapytania stawiam znak tu:
Choć postępujesz wciąż taktycznie,
To jednak ciągle brak ci taktu.

MACIEJ SŁOMCZYŃSKI

O RÓŻNICY POMIĘDZY RDZEWIENIEM A UTLENIANIEM SŁÓW KILKORO

Moja stara miłość — rzekł ktoś od niechcenia —
wprawdzie nie rdzewieje, ale się utlenia.

JAN CZARNY

MÓWI SIĘ

Mówi się: — Żyją w harmonii —
Gdy żona przez męża kochana.
Harmonia? Ja rzekłbym raczej:
Subtelna gra na organach.

NA AMANTA TEATRALNEGO

Nikt mu nie dorówna w męskości i swadzie:
W życiu i w teatrze, każdą sztukę kładzie.

ŚMIERĆ PRZYJACIELA

Zmarł mój drogi kumpel i leżąc już w trumnie
rzekł jak zawsze zwykły mawiać: — Bądź o trzeciej u mnie...



Sya. Jan Kenica

— POCO OWIĄZAŁĘ TĘ SZKŁANKĘ!
— RO W NIEJ SĄ MOJE SZTUCZNE ZĘBY.
— NO TO CO?
— BOLA MIAŁE.

Trzy po trzy

Dwa buty stanowią parę, jeśli posiadają ten sam numer i ten sam fason.

Ten nie ma swojego miejsca w życiu, albowiem zawsze kogoś zastępuje.

Nie nawiązywał zwyczajnych ludzi za to, że nie są pisarzami, pisarzy zaś nie lubił dlatego, ponieważ także pisali.

Chorągiewka na dachu była przekonana, że wiatr wieje w tym kierunku, gdzie ona pokazuje.

Był to człowiek gotowy pójść na wszystko. Nawet na premierę najbardziej nieudolnej sztuki.

Razem z pluskami przywieźli na lotnisko — i meble.

Jego nazwisko wypisane było złotymi zgłoskami — na parze kaloszy.

Tak się interesował kuchnią literackiej twórczości, jakoby miał zamiar napisać książkę kucharską.

Słysząc, że ją nazywają kobietą w balzakowskim wieku, spytała nerwowo: — a ile lat ma ten pan Balzak?

Powiedział pannie: — „Twoja twarz przypomina mi kameę”, a po tym szukał w encyklopedii, co oznacza to słowo.

Zakwitły lipy..

Zakwitły lipy, Redaktorze,
Z nich płynie strumień aromatu,
Więc o tych lipach wiersz ułożę,
Bo jakoś wciąż mi brak tematu.

Nie powiem, żebym ważył lekce
Rady, narady, konferencje,
Lecz że konkretnie pisać ciekawych
Patrzę na lipy — sławię więc je.

Mógłbym na przykład o Paryżu
(Wszak konferencja nie skończona)
Lecz jakoś nie chcę, zresztą czyż u
Mnie odnajdziesz spryt Villona,
Bym umiał znaleźć tak jak on to —
W nudnej historii wdzięk i radość?
Nie umiem. Właśnie na to konto
Kwitnącym lipom czynię zadość.

Mógłbym na przykład o Hiszpanii
(Redaktor na to jak na lato)
Że Franco łobuz wielki, drań i
Schumacher go uwielbia za to.

A jednak wciąż mi się wydaje,
Że ktoś już pisał o tych typach
Historie różne — każdy zna je.
Dlatego przyjmij wiersz o lipach.



Rys. Zbigniew Kiulin

— Dlaczego nie kupujesz nigdy gazet?
— Po co? Ja i tak czuję pismo nosem!

Złote myśli ob. Szczypiorka

Nie ma człowieka tak opuszczonego, by nie znalazł wrogów.
Złe piwo jest dobrą wymówką,
by napić się wódki.

Banknot jest jakby biletem na kolejach — życia.

Kto wszystko robi za pieniądze — wnet za pieniądze zrobi wszystko.

Bóg dał człowiekowi palce nie tylko po to, by mógł patrzeć przez nie.

Cnotliwość tuzina starych panien nie zrównoważy cnoty jednej młodej i pięknej kobiety.

Panna to — niegaszone wapno.

Ceń starość, ale nie u kobiet.

Liście i kobiety, zanim poślą, farbują się na czerwono.

Na wierności jednej kobiety polega zwykle aż dziesięciu mężczyzn.

LUDMIŁA ZWIEŻYCKA

Sumienie

Skromnisiewicz odprowadzał narzeczoną do domu. Szli przituleni do siebie jak przysłowiowe dwa gołąbki. Skromnisiewicz patrzył z miną posiadacza kłazy wyścigowej na twarz swojej Kici. Była nawet niebrydka w przyćmionym świetle wieczoru. Zwłaszcza ten lewy profil niezszpecony brodawką.

Skręcił w boczną ulicę, mijając poste runek z dwoma milicjantami stojącymi na rogu. Potem przeszedł po chlupoczących płytach chodnika. Skromnisiewicz wręczył Kici 20 zł. na bramę i pożegnał ją długim pocałunkiem, ściągającym żywcem z amerykańskiego filmu.

Pod nogami Skromnisiewicza znowu zachlupotały płyty. Miał najeżone bagnetami sylwety wartowników i skręcił w lewo. Wtem kątem oczu spostrzegł, że jeden z cieni poprawiając karabin na ramieniu odłączył się od swojego towarzysza i ruszył za nim. Skromnisiewicz zaciągnął się potężnie papierosem i puścił dym za siebie. W tej samej chwili uprzytomnił sobie, że dym może trafić w twarz idącego za nim człowieka. Przypomniał sobie jego sylwetę ze sterującym „widelcem” i dreszcz przeszedł mu po plecach. Przypieszył nieznacznie kroku.

— Zawsze lepiej trzymać się z daleka od zbrojnego ramienia — rozmyślał, zaciągając się dymem papierosa. Tylko czemu ten za mną lizie? Zresztą niech lizie. Przecież nie potrzebuję się bać. Sumienie mam czyste.

— CZYSTE?

Nie wiedzieć dlaczego pot wystąpił mu momentalnie na skronie, serce zakolało szybciej, a trzymana w kieszeni ręka ścisnęła odruchowo portfel. W związku z tym ruchem przypomniała mu się jego zawartość.

— Boże święty! — westchnął. — Jak to człowiek może całkiem przypadkowo wpaść!

Ponieważ rzecz działa się na niedużym odcinku między domem Kici a kawalerką Skromnisiewicza, przeto Skromnisiewicz zaczął się pocieszać:

— Tylko mnie — mówił sobie — skwer i już jestem w domu.

— Tak, ale przy bramie musisz się zatrzymać — odezwał się w nim t. zw. głos wewnętrzny.

— To przejdę na drugą stronę jezdni — odparł Skromnisiewicz. — Zobaczymy, czy pójdzie za mną.

Przeszedł i był koło skweru, lecz czuł za sobą natrętą obecność prześladowcy. Kiedy wszedł znowu na twarde chodnik, usłyszał całkiem już wyraźnie stukot podkutych butów.

— Wpadłem — pomyślał — i nagle przypomniał sobie niesympatyczną twarz Dudka. Ten jego podejrzliwy uśmiech, jaki towarzyszył przy załatwianiu transakcji. Skromnisiewicz zaczął drzeć i straciłby panowanie nad sobą, gdyby je posiadał. Szedł teraz coraz prędzej, prawie biegnąc, nie zdając sobie z tego sprawy. Przed oczyma ujrzał nagle drzwi swojego sklepu, a na nich czerwone lakowe pieczęcie. Bezwiednie wyczuł palcami zatrząsk portfela, odpiął go nagłym ruchem, wyciągnął nieduży plik z banderolą, potem jeszcze jakiś list, czy papierek, — zmiał to wszystko w spoczonej dłoni i rzucił szybko w krzaczki. Teraz odetchnął z ulgą. Od domu dzieliło go zaledwie sto kroków.

Wyjął papierosa i zapalił. — Gwiżdże teraz na niego. Całe szczęście, że nie zobaczył...

Nagle kroki za nim stały się częstsze i natarczywsze;

— Zginałem! Widział! Widział, jak rzuciłem — przeraził się Skromnisiewicz, wpadając do bramy.

Prześladawca był już przy nim, ale Skromnisiewicz nic nie widział. Stał z zamkniętymi oczami, oparty o bramę domu, w którym mieszkał.

— Jak zginać, to z honorem — pomyślał i włożył do ust papierosa, aby ostro raz w życiu zaciągnął się dymem.

Kiedy otworzył oczy, ujrzał w świetle żarzącego się papierosa uśmiechniętą młodą twarz.

— Przepraszam pana — rzekł salutując zgrabnie milicjant. — Chciałem prosić o ogień...



rys. Stanisław Cieloch

Stany niezjednoczone

KALIKST ŁASICZKA

Do Z...

(z puścizny poetyckiej)

Ach, ileż razy ci mówiłem:
przez rzekę nie chodź z tym rzeźnikiem,
bo spłyniesz razem z rzeczonym łem,
gdyż on zakłuje cię kozikiem!

Ale ty byłaś taka płocha,
że co wieczora szłaś po kładce,
wierząc, że rzeźnik ciebie kocha...
Lecz on o mięsnej myślał jatce!

I oto skutki: płacze matka,
bo ty przebywasz gdzieś w zaświatach,
choć znów przez rzekę wiesz kładka,
choć znowu lato całe w kwiatach.

podał do druku JAN HUSZCZA



Rys. Zbigniew Kiulin

— Dlaczego patrzy pan na mnie złym okiem?
— Za lepsze chciał optyk 8000!



Rys. Zbigniew Kiulin

— Pokaż, coś mi kupił na imieniny?
— Komplet jedwabny, ale ci nie pokazuje, bo to ma być niespodzianka!



Rys. Janusz Zarębski

— Zaczęłam z ładną modelką, lecz później zabrakło mi torsy i do głowy musiałem wziąć dozorec!



Rys. Zbigniew Kiulin

— Proszę pana, żona powiła trojaczki...
— Nic nie szkodzi — będzie większy wybór!

TYLKO DLA MĘŻCZYZN PAN EDZIO

Od czasu, kiedy o nim pisałam w „Kurierze Poznańskim”, przed wojną, przeszedł ogromną ewolucję. To już nie ten sam człowiek. Z wątlęgo kanarka przelstoczył się w byczka, ma żonę, dzieci, a nawet, co jest najdziwniejsze, wnuki! Nie nosi jak dawniej brązowych zamszowych półbutów, ozdobionych zawysokimi obcasami, co go stawiało na wyższym piedestale od innych mężczyzn, ani też czerwonego pullovera do zielonej koszuli. Nie różni się niczym od innych zwykłych mężczyzn, mimo to jest w nim coś takiego, że wnukiwa kobieta, gdy jej się na przykład zapyta: czy pani chciałaby być mężczyzną? — odpowiada mu pytaniem: a pan?

Na czym owa różnica polega — nie wiadomo. Może na tym, że nie zna się wcale na kobietach i będzie flirtował ze starszą damą, nie widząc żadnej różnicy między nią, a młodą osobą. Brzydką weźmie za ładną, a głupią za bardzo inteligentną.

P. Edzio jest po prostu człowiekiem, który wyrobiwszy się pod względem talentów i zdolności, pozostał jednak pod pewnym względem, małym chłopcem, co w wieku szkolnym miał pogardę dla dziewczynek, lekcewał sobie przestrogi i rady mam i babek a liczył się tylko ze zdaniem ojca i opinią kolegów. Każdy Polak zresztą jest duchowym P. Edziem i najlepiej się czuje w męskim towarzystwie. Pod wpływem alkoholu, wylazi z niego prawdziwa skłonność do „mężczyzn. Pod wpływem tej skłonności pada w ramiona drugiego pijaka i lka ze szczęścia, że nareszcie jest w „swoim” towarzystwie. Ledwie poznanemu mężczyźnie proponuje, ażeby z nim być na „ty” i pieniądze, których żałuje własnej żonie na fatalaszki, chętnie składa na ołtarzu bufetu, ażeby odpowiednio uczcić nową znajomość lub odnowienie starej przyjaźni, jeszcze ze szkolnych czasów. Wystarczy zresztą, zajrzeć do słownika potocznych wyrażeń naszej mowy, ażeby się o tym wyraźnie przekonać. Przede wszystkim pogardliwe określenie „niewiasta”. Od czego? Od słowa — nie wie. A potem: „babskie gadanie”, „babskie rozmowanie”, „kobieca logika”, „włos długi — rozum

krótki” (dzisiaj nieaktualne) i wiele innych, równie pogardliwych określeń. Ażeby się przed owymi zakorzenionymi powiedzeniami bronić, kobiety robią, co mogą: „zapuścily” sobie krótkie włosy, są szoferkami, adwokatami, tramwajarzami, ale to wszystko nic nie pomoże i gdy mąż powie na przykład: „przeszedł jakiś człowiek do kuchni”, to na pewno nie będzie baba w chustce, tylko mężczyzna.

Na P. Edziach trzeba się dobrze znać, czego młode osóbkki zazwyczaj nie potrafią i bardzo często (ponieważ nie umieją być uroczyimi kompaniami) zakochują się w nich beznadziejnie. Przed wojną panowie Edziowie byli o wiele bardziej rozpowszechnieni niż obecnie i trudno było zostać „kimś”, gdy się nie było „nikim” pod względem normalnej męskości. Raz, pewna moja znajoma, osoba poszukująca miłosnych przygód, znalazła się na dancingu. Dancinng, czyli „przytułek” (od wzajemnego przytulania się) był instytucją sprzyjającą rozwojowi uczuć przelotnych. Poznala tam uroczonego młodzieńca, który, o dziwo, przez cały wieczór nie zatańczył z żadną inną, a poza tym włączył kazać jej podawać najbardziej wyszukane coctails. Napoje alkoholowe, jak wiadomo, sprzyjają zwierzeniom.

— Czy pan wie — rzekła dama, zapalając od jego ust papierosa — że odkąd się rozwiodłam z moim mężem, to znaczy od dwóch miesięcy, nemiatałam jeszcze żadnego kochanka...

— Ach! — westchnął młodzieńca, ścisnąc mocno jej palec — jaka pani biedna... i jak ja panią rozumiem! Ja też jestem właśnie w poszukiwaniu jakiegoś ładnego i miłego chłopaka...

Zemdloną damę zdumiony młodzieńca wyniósł na własnych rękach z dancingu, nie wiedząc zupełnie, co jej tak nagle mogło zaszkodzić. (Pochodziła ona z głębokiej prowincji).

Żony nowoczesnych P. Edziów są zwykle zadowolone ze swojego losu. W domu mają zawsze męskie towarzystwo i mogą do mieszkania wpuszczać bezkarnie najładniejsze swoje przyjaciółki. Poza tym otrzymują podwójne porcje kwiatów, dla siebie i DLA SWOJEGO MĘŻA...

Jarosław Miciński (Katowice). — „W jednym z ostatnich numerów „Różeg” ukazał się w rubryce „między nami” rzekomo przeze mnie napisany żart p. t. „Przepis na fraszkę”, opatrzony odpowiednimi komentarzami. Otóż komunikuję, że nigdy nie wysyłałem do pisma Panów żadnej fraszki, po prostu dlatego, że nie zwykłem nadsyłać własnych utworów. Uważam za tym ową podobno moją fraszkę napisaną z wybitnym talentem przez nieznaną mi i niezyczyłwą osobę za celową chęć ponizienia mnie w opinii publicznej oraz zmieszania z błotem znanego nazwiska już nie żyjącego poety Tadeusza Micińskiego, którego jestem synem. Reasumując powyższe prośbę o sprostowanie w najbliższym numerze „Różeg”, iż nie mam nic wspólnego z autorstwem tych fraszek”.

Prostujemy: „p. Jarosław Miciński, syn poety Tadeusza Micińskiego, nie ma nic wspólnego z autorstwem fraszek napisanych z wybitnym talentem przez nieznaną i niezyczyłwą osobę w jednym z ostatnich numerów „Różeg”.

Stan. Antoniak (Międzyzrzec Podlaski). — Pisze Pan:

Inni szukają piękna gdzieindziej, w budowie tułowia ciała, w oczach, nogach lub włosach. Patrzą na lica od pudru białego albo czerwonego, różowego, jak wrzos, a ja — opiewam nos.

Opiewanie udało się. Pod wpływem pańskiego wiersza zaczęliśmy kichać.

Bronisław Majczak (Łódź). — Z nadesłanych utworów zwróciliśmy uwagę na „Nowinę”:

— Wiesz co?
— No... no!..
— Hm — bracie — —
— No, a cie...
— Co, nie przypuszczasz?...
— Aa jużci, wyluszczoj!..
— Tak, tak nareszcie.
— No, no, mów... spiesz się!
— To było jasne...
— A właśnie, właśnie!
— A nie wierzyli!..
— I z tego kpili!..

Stop. Kropka. To właśnie robiliśmy („z tego kpili”) przy lekturze 10 bitych stron maszynopisu. Co nie powinno być dla Szan. Pana — żadną nowiną.

Bystra Obserwatorka (Łódź). Z Bystrych obserwacji podoba nam się najbystrzejsza:

W kilku egzemplarzach piszą nie-
[strudzenie,
Co się staje w końcu ich przy-
[zwyczajaniem,
Nic dziwnego zatem, gdy się cza-
[sem zdarzy,
Ze kochanków mają kilka egzem-
[plarzy

Antoni G. (Wałbrzych), Stefan B. mol (Gdańsk), Zofia Misiurska (Poznań), „Te-Ha”, Z. O., „Harczerz”; „Stara Panna”, E. Nawecki (Warszawa), Leon Opalek (Kraków), Stanley, Harry Lux (Sopot) — nieskorzystamy.



Rys. Zbigniew Kiulin



Rys. Karol Baraniecki

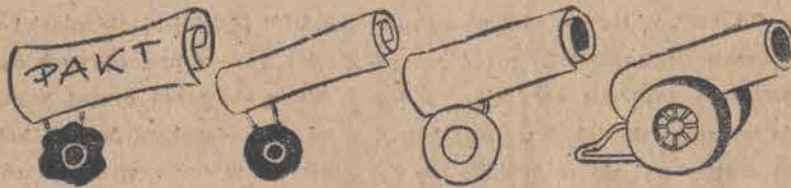
• Patrz, Felek - tu zeszłej niedzieli rozbiliśmy pół litra

SATYRA JUGOSŁOWIAŃSKA

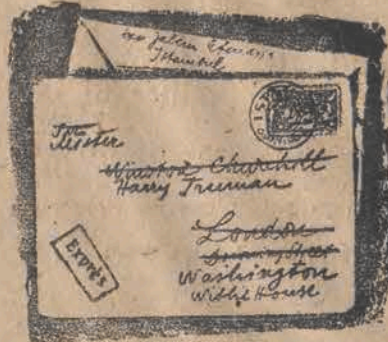
CZANG-KAI-CZEK TWIERDZI, ŻE WPROWADZA STUPROCENTOWĄ DEMOKRACJĘ



All right, 80 proc. dla nas, 20 proc. wami



Układ z Vietnamem



Przeadresowano

POLITYK

DERING, SZEF KREMATORIUM W OŚWIECIMIU, LECZY SIĘ W ANGIELSKIM SANATORIUM



— Dam wam łódkę, jak mi dacie — koryto.



— Biedny człowiek — przed jego oczami palno żywych ludzi!

W REPUBLICE VIETNAMSKIEJ

POŻYCZKA AMERYKAŃSKA



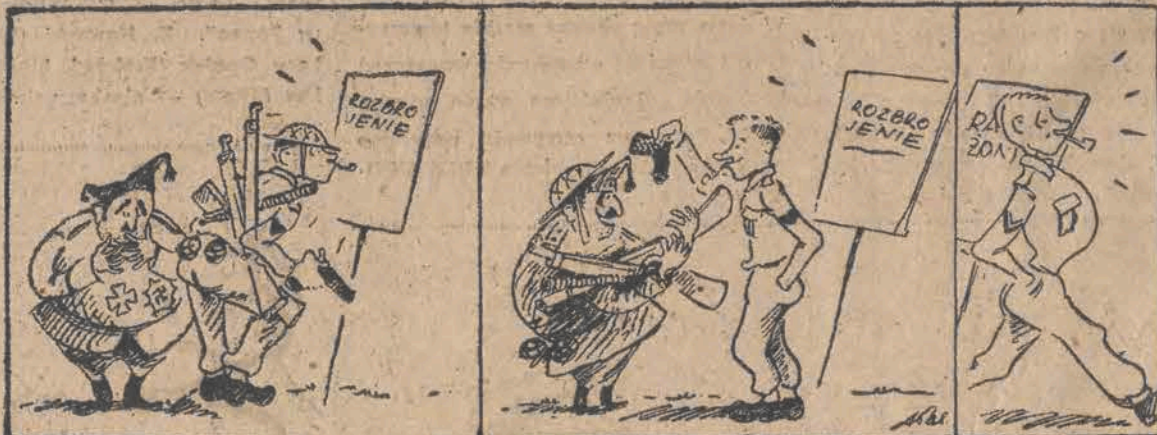
— Allons enfants, za republikę — przeciw republice!



— Już ją możesz dotc!



Mamusiu, koń ma takie okulary jak ty!



Wachlarz hiszpański